

– Lubię jajka – odpowiedziałam poważnie, wciąż świadoma nawet śmiertelnie niebezpiecznych konsekwencji zaklęć, które opisał. Poza tym, po co miałabym zniewalać ludzkie serca? Omletry nie wchodziły w grę.

– No dobrze, niech ci będzie. Poznasz czar, ale pod warunkiem, że zaczniesz jutro. Na ten moment tyle, muszę zająć się malowaniem tej broderii.

Wstałam ze skrzypiącego krzesła i ukloniłam się, gdy ten zmierzał już do wyjścia. Odpowiedział tym samym, z jeszcze większą dozą gracji. Nie było jednak w tym geście odrobiny szczerości. Udawał tylko, podobnie jak inne Istoty, że to niewymuszona uprzejmość. W rzeczywistości było to wyuczone zachowanie, równie mało angażujące co oddychanie.

– Ah – dodał. – Prawie zapomniałem. Na Dworze Wiosennym krążą pogłoski, że sam Książę Jesieni złoży ci wizytę. Wyobraź to sobie! Nie mogę się doczekać jego reakcji! Zdecyduje się zostać na dłużej, czy czmychnie od razu, gdy tylko dowie się o Wielkim Polowaniu?

Nie byłam w stanie zapanować nad swoimi emocjami. Wpatrywałam się w Gadfly'a, aż do momentu pojawienia się dziwnego uśmiechu na jego twarzy. Skierował swoją bladą dłoń w moim kierunku, prawdopodobnie próbując określić czy nie umarłam na stojąco. Nie byłoby to takie dziwne, bo w jego mniemaniu ludzie poddają się w obliczu najbanalniejszej prowokacji.

– Książę... – mój głos drżał, musiałam odchrząknąć. – Jesteś pewien? Dziwiłam się, ale Książę Jesieni nie odwiedził Whimsy. Nikt go nie widział od... – sama nie miałam pojęcia, od jak długiego czasu.

– Mogę cię zapewnić, że żyje, i że jest cały i zdrow. Przecież widziałem go na wczorajszym balu... A może to było miesiąc temu? Tak czy inaczej, zjawi się już jutro. Przekaż mu moje pozdrowienia.

– To... to... będzie dla mnie zaszczyt – wyjąkałam rozczarowana swoim brakiem opanowania. Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza. Odprowadziłam Gadfly'a i przy okazji uchyliłam drzwi. Gdy ten zniknął mi z oczu, zastygłam i jak oczarowana wpatrywałam się w morze letniego zboża.

Chmura na moment przysłoniła słońce rzucając cień na mój dom. W Whimsy nie było pór roku, ale raz za razem dało dostrzec się spadające liście, które nieuchronnie zwiastowały nadchodzące zmiany. Czy mi się to podobało, czy nie - musiałam się na nie przygotować.